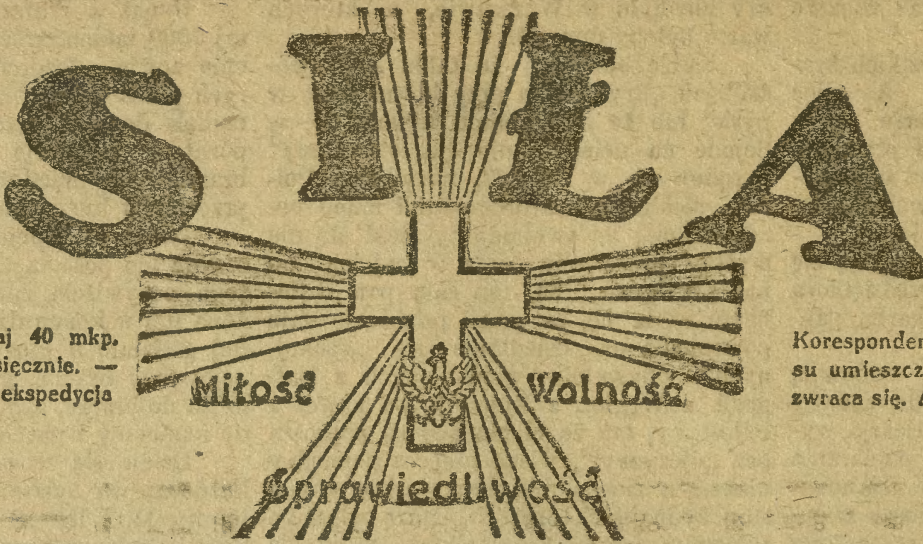




„SILA”
wychodzi co czwartek. Cena
numeru pojedyncz. w Polsce
10 mkp., w Niemczech 1 mkn.

Prenumerata na miesiąc maj 40 mkp.
— w Niemczech 4 mkn. miesięcznie. —
Prenumeratę przyjmuje ekspedycja



ad R 902, 1904
1922, 119
ADRES:
Redakcji, Administracji i Ekspedycji
Poznań, Skarbowa 12
— Telefon nr. 15-89. —

Korespondencje bez podpisu i dokł. adresu
nie umieszczane będą. Rękopisów nie
zwraca się. Administracja czynna od 9—5

== Organ Chrześcijańskiego Narodowego Stronnictwa Pracy ==

Demokracja.

Słowo demokracja jest tak często używane przez różnorodne obozy i stronnictwa, reprezentujące wręcz przeciwne sobie poglądy, że istotna treść jego uległa zaciemnieniu lub zupełnemu spaceniu. Mamy o wiele więcej demokratycznych w tytule niż w treści stronnictw i zapatrywać. Nie jeden więc zadaje sobie pytanie, co właściwie oznacza słowo demokracja i jaka ona być powinna?

Słowo demokracja oznaczało dawniej formę rządu, w której wszyscy, biedni i bogaci, wykonują władzę. Obecnie demokracją nazywają ustroj społeczeństwa, które od czasów rewolucji francuskiej zaczynają dochodzić swych praw politycznych dotąd nieposiadanych, a więc robotników, włościan, mieszczaństwo itp. Rządy sprawowane przez przedstawicieli tych warstw uważają za demokratyczne, wszystkich innych, kto do nich nie należy, piętnują mianem wstecznicstwa, reakcji itp.

Na pytanie więc, dlaczego każdy obóz chce uchodzić za demokratyczny, można odpowiedzieć to tylko, że partje polityczne licząc się ze spaczonym przez socjalistów, a przyjętem przez ogół pojęciem demokracji, chciały się doń dostosować, aby sobie pozyskać w chwilach wyborów warstwy robotnicze, włościańskie itp., które jako najliczniejsze i posiadające dziś pełnię praw politycznych, decydują o tem, które stronnictwo w walce wyborczej zwycięży. Widzimy więc, że gdyby nie chęć przypodobania się warstwom, które dość często idą oszołowione na lep frazesów, z czego wielu niesumiennych ludzi korzysta, nie mielibyśmy tyle stronnictw demokratycznych.

Gdyby pojęcie demokracji pozostało niezmiennione, a więc prawdziwe, mielibyśmy tylko jeden obóz demokratyczny, który, jak z samej nazwy wynika, dopuszczałby do udziału w rządach wszystkich obywateli państwa bez względu na ich pochodzenie, zamożność itp. Mielibyśmy więc jedną partję demokratyczną, a nie byłoby demokracji bez przymiotnika lub socjalnych.

Główna przyczyna rozbitcia na różne

demokracje leży w tem, że pojęcie demokracji, tj. politycznej równości wszystkich, pokrywa się z zasadami równości stanów, które głosi Kościół katolicki. A ponieważ nauka Kościoła jest dla wielu osobistych interesów niewygodna, więc musiało nastąpić powstawanie różnych demokracji, które oczywiście zachowały tylko tytuł, a treść dostosowały do swoich interesów klasowych.

Jak z tego widzimy, nie każdy obóz, który się nazywa demokratycznym, jest nim w istocie. Żeby być naprawdę demokracją, trzeba stać na gruncie zasad katolickich w życiu prywatnym i publicznym. Jeżeli więc chodzi o to ostatnie, to trzeba czynnie wspierać obóz Chrześcijańskiej Demokracji, albowiem ta tylko zachowuje do dziś, bo wspiera się na głoszonej przez Kościół zasadzie równości wszystkich, nieskażone pojęcie demokracji i odpowiednio do tego postępuje w życiu.

Demokraci więc — wstępujcie i pracujcie w Chrześcijańskiej Demokracji, bo inne to tylko forma i nazwa bez treści.

—o—

Ufajmy bracia!

Niech każdy mocą ducha zbroi w ten wielki burz i gromów czas i niech przy Krzyżu twardo stoi, niewzruszon niezem, niby głaz, niech walk i trudu się nie lęka, choć może z bólu serce pęka.

Szaleje dziś huragan złości, ociekły krwią chce wziąć się znak, lecz pomnij na to, duch miłości, ten Chrystusowy biały ptak, skrzydła swe władne szerzej toczy, i ludzkie na się zwraca oczy.

Ucichną burze, złość opadnie, jak piana rozwichrzonych wód — sercami Chrystus Pan zawładnia i jasną przyszłość pozna lud, gdy czoła ugnie u stóp Krzyża...

Ufajmy bracia, Dzień się zbliża...

„Gwiazda Polski”, Ks. Fr. Błotnicki.

Brak pracy.

Dla obrad konferencji w Genewie niemieckie ministerjum pracy opracowało obszerno orędzie o braku pracy w świecie, o jego przyczynach i skutkach oraz sposobach zaradczych.

Orędzie oblicza liczbę ludzi bez pracy w Europie na okragło cztery miliony, na całym świecie zaś najmniej na 10 milionów. Doliczywszy rodziny robotników bez pracy, trzeba przypuścić, że w Europie jest najmniej 12 milionów ludzi, a na całym świecie około 30 milionów ludzi dotkniętych brakiem pracy.

Suma wsparć, płaconą bezrobotnym z publicznych i prywatnych źródeł, wynosiła w 1921 roku okragło 10 miliardów, a za cały czas od zawarcia pokoju wersalskiego do końca 1921 roku 25 miliardów franków w zlocie.

Stratę zarobku, jaką ludzie ci nie pracując mieli, można oszacować w jednym tylko 1921 roku na 25, zaś za czas od ukończenia wojny na 60 miliardów franków w zlocie.

Ponieważ siła ludzi bez pracy leżała odlogiem, przeto ilość wyprodukowanych towarów była mniejsza, aniżeli gdyby wszyscy bezrobotni byli pracowali. Gbliczono, że gdyby owi robotnicy byli czynni, natenczas w 1921 r. produkcja ogólna byłaby za 37 miliardów franków w zlocie wytworzyła więcej rozmaitych towarów.

To są ogromne liczby. Przemówią one jeszcze silniej do wyobrażenia przeciętnego człowieka, gdy się dowie, iż sumy te są większe niż przed wojną dochody Środkowej Europy, są trzy razy tak wielkie jak cały dochód państwa niemieckiego w latach od zawieszenia broni, a trzydzieści razy tak wielkie jak roczne koszty reparacyjne, jakie Niemcy mają płacić.

Brak pracy nie ogranicza się na tem, że ludzie nie mają pracy. Skutki bezrobocia sięgają dalej. Prawie każdy człowiek bez pracy słabnie co do swojej siły kupeckiej. Nie ma na to, aby kupować towary. Skutkiem tego zmniejsza się zbyt towarów, a powoli i możliwość produkcji.

bo na co produkować, kiedy sprzedać nie można. To wszystko zaś sprawia, że bezrobocie coraz to wzrasta i coraz większe zastępy ludzi ogarnia.

Środka zaradze są we wszystkich krajach cywilizowanych te same. A więc przede wszystkim pośredniczenie czyli strzeżenie pracy. W zwykłych przedwojennych czasach środek ten jako tako wystarczał, natomiast przy olbrzymim obecnym bezrobociu nie osiąga celu.

Wszystkie też państwa chwytają się innych środków, mianowicie przedsięwzięcia prace publiczne, płacone ze skarbu państwa.

Państwa starają się też wpłynąć, aby ludzi bez pracy skłonić do zmiany zawodu. Anglja, Belgja i Szwajcarja wydają bardzo wielkie sumy na popieranie międzynarodowego handlu, ale mianowicie dla przezwyciężenia trudności walutowych, stanowiących wielką przeszkodę w wymianie towarów, a przez to i produkcji.

Przeważnie kraje z dobrą walutą mają wiele więcej bezrobotnych, niż kraje z lichą walutą. Ameryka np. ma ich bardzo wielu, a Niemcy względnie mało. Można też zauważyć, że im waluta w krajach z dobrą walutą wzrasta w kursie, tem bezrobotnych więcej.

I właśnie ta wysoka waluta jest główną przyczyną bezrobocia w własnym kraju. Towary bowiem jego nie są w stanie wytrzymać konkurencji na rynku światowym. Kraje z lichą walutą nie mogą ich wcale nabywać. Wszelkie cła wysokie takich krajów, zakazy przywozu, nie zdołają ich położenia zmienić. Będą tonęły w złocie, w bezrobociu i ostatecznie w nędzy.

Oczywiście, że niska waluta nie jest błogosławieństwem dla krajów, w których istnieje. Muszą one bowiem swoją siłę roboczą tanio sprzedawać zagranicą, ażeby tylko móc żyć. Muszą różne towary, któreby w normalnych czasach taniej kupować mogły zagranicą, fabrykować drożej u siebie, a o ile to jest rzeczą niemożliwą, muszą wyrzec się pewnych towarów, odnośnie pewnych surowców, co pociąga za sobą zmniejszenie produkcji. To wszystko zaś, jeśli trwa zbyt długo, pomnaża oczywiście i u nich brak pracy.

Jednym słowem na dnie sprawy bezrobocia tkwi sprawa waluty. Dopóki ta nie zostanie uregulowana i brak pracy nie ustanie.

To i owo z Warszawy.

(Korespondencja własna).

Warszawa, 13 maja.

Podobno — tak mi przynajmniej doniesiono — niektórzy z Szan. Czytelników „Sily“ dziwią się, dlaczego ten „pan z Warszawy“ tak dawno już o sobie znaku życia nie daje. Dowiedziawszy się o tem, gruchnąłem się pięścią w piersi, że aż jęknę i ze słowami „mea culpa“ przedsięwzięłem poprawę. Chociaż więc wina moja jest może niemałą, przyznam się, że dużo tu polegało na najzwyczajniejszym wstępie do pisania, a głównie na prostym lenistwie (objaw w Polsce po wojnie światowej nierzadki), to jednak z drugiej

strony niech posłużę na moje niewinności fakt, że zbyt wiele „ciekawych“ rzeczy nie było w Warszawie, o których warto byłoby donosić.

Sądzę bowiem, że takie „ciekawości“ jak „Bryl Putka przy kłótni utnie w pysk“ lub że „Grünbaum uskarża się w Sejmie na uciemianie „mniejszoszczy“ narodowych w Polsce“, nazywając Polskę „piekłem“, z którego atoli mimo pozostawionej im swobody „zynieść się nie myślą, przeciwnie coraz więcej ich do nas przybywa, ba, ten sam pan Grünbaum uzala się, że „rząd polski nie daje pozwolenia na osiedlanie się „spokojnych“ obywateli, uciekających z Bułgarji, z Węgier, z Rumunji, ba nawet z Palestyny, tak że ci biedacy są poprostu bez „ojczyzny“, wiszą niejako pomiędzy niebem a ziemią, nie mając gdzie swych stóp żydowskich oprzeć“, sądzę więc, że takimi rzeczami Czytelników „Sily“ nie bardzo bym chyba uradował.

Starajcie się tylko mili Wielkopolanie, aby u Was przynajmniej te „mniejszoszczy“ były najmniejsze, abyście się później nie narazili na słuchanie „skarg i żalów“ podobnych do sejmowych Grünbaumów, Cederbaumów, Rosenbaumów i jak oni się tam wszyscy zowią.

Lecz dosyć z tymi „baumami“. Ciekawe — lecz nie wiem czy dla Was, mili Czytelnicy — były również różne porachunki polityczne pomiędzy ludźmi z pod sztandaru „witosowego“, jak i z pod chorągwi „bataljonów“ Stapińskiego. Tu chodziło bowiem tylko o „drabiazgi“, mianowicie — ci od Stapińskiego — pozazdrościli (a wiadomo, że zazdrość nie piękna to wcale rzecz), że ludzie witosowy porobili pono ogromne majątki to na lasach państwowych, to znowu na majątkach „dojliżkich“, słowem potok złota płynął strumieniami do kieszeni witosowych ludzi, pomijając drogę do kieszeni stapińskich. Stąd gniew, no chyba zrozum. Że na tem skarb państwa i narodu całego ucierpiał, to fatalaszki! Co tam państwo, co naród! Naród i państwo, to my! — wołają witosowi — naród i państwo, to my, — wtórują stapińscy.

Lecz ostatni nie należą pono także do najbiedniejszych w naszej Rzeczypospolitej, bo według twierdzeń (a mają one być zupełnie prawdziwe!) ludzi witosowych, to stapińscy wrpawdzili nie na lasach, nie na dobrach dojliżkich, a za to na ropy i nafeie galicyjskiej kolosalne porobili fortuny. Ano! powiedział przecież jakiś mędrzec grecki, rzymski czy hebrajski (kanonik Wolski to powiedział! przyp. zecera), że „fortuna kołem się toczy“ — a no — toczy się od witosowych do stapińskich i odwrotnie.

Nie wszystkim ona jednak równa się uśmiecha, dla bardzo wielu ludzi, jak gdyby głuchą i ślepą była. Doznają tego na własnej skórze biedni stróże kamieniczni. Co to za stróż? zapyta niejeden — i bardzo słusznie! Sprawa wymaga naprawdy objaśnienia. Otóż u Was w Poznaniu i wogóle w Wielkopolsce instytucja taka nie jest znana. Macie w domach Waszych różnych portjerów (ci, którzy niemieckich naleciałości jeszcze zapamiętać nie mogą, nazywają ich „haushelterami“, macie także nadobne lub mniej nadobne

portjerki), którzy to w domach Waszych pełnią służbę dozoru, ładu i porządku.

U nas w Warszawie inaczej, jest tutaj 7000 takich stróżów czyli jak ich obecnie zowią „dozorców“ domowych, których praca polega na tem, że dbają o porządek domu i przed domem na ulicy, pozatem wysiaduje przez dzień cały w bramie lub przed bramą i patrzy, kto przechodzi lub wchodzi do domów.

Ponieważ żaden z lokatorów w Warszawie nie posiada klucza od bramy, dlatego oczywiście znowu „dozorca“, jego żona lub w końcu dzieciak w nocy o każdej godzinie n głos dzwonka umieszczonego przy bramie, gramoli się z ciepłego łóżka do bramy, aby spóźnionego lokatora do kamienicy wpuścić.

Dzieje się to oczywiście za osobną każdorazową opłatą. Przed wojną dawał bratku 5 lub 10 kopiejek, dzisiaj musisz się opłacać conajmniej „Kościuszką“, jeżeli pragniesz dostać się do ciepłych pieleszy.

Za czynność swą pobiera ów dozorca mieszkanie wolne i pensję miesięczną, pensję — oczywiście na dzisiaj — wskutek istnienia ustawy o ochronie lokatorów, niezbyt wygórowaną. Stąd przyszło do strajku, który trwa już coś od dwóch miesięcy. Wyjście z położenia jest naturalnie bardzo trudne, bo kamienicznik, nie mający dochodów z domów, pensji podwyższyć nie chce i nie może, a lokatorzy o tem również ani słuchać nie chcą. Zapłaci taki lokator warszawski 200, 300 marek za trzy, a nawet cztery pokoje, więc sądzi, że obowiązek swój wypełnił.

Jak wobec tego wzglądają domy i ulice od tygodni niezamiatane, łatwo sobie wyobrazić, to też nie dziw, że sprawą tą zająć się musi Sejm, wciągając stróżów czyli dozorców do ustawy o umowach zbiorowych.

Drożyzna u nas taka sama jak u Was, chyba, stąd z jednej strony bieda, z drugiej chęć do nieuczciwego zarobkowania, mianowicie do kradzieży. Toż w tych dniach udało się policji naszej wyłowić skradzione towary hartości miljonowej, główni aktorzy tej złodziejskiej manipulacji to Rajzla Lichtenberger, Chaim Biedermann, Bejrys Rottenfunden i podobne prawdziwie polskie imiona i nazwiska. O sprawach ważniejszych napiszę w liście następnym, przyczem poprawę na przyszłość przyrzekam solenną, o ile ważne przeszkody nie staną na drodze.

A. P.

Ruch zawodowy

Taryfa dla murarzy i cieśli w Środzie.

Długo lata przynależeli murarze i cieśle miasta Środy do sławetnego Zjed. Zawodowego. Gorliwie i sumiennie spełniali swoje obowiązki członkowskie, opłacali składki — lecz pomocy ze strony organizacji nie doznawali żadnej. Stąd nie dziw, że sprzykrzyło im się czekanie, a widząc, że ZZP. zamiast spełniać pracę, jaką mu ustawy nakazują, coraz więcej grzęznąć poczęli w nieszczęsnej robocie politycznej dla enpeeru, zwrócili się do ludzi znanych im z dawniejszych lat swej działalności, mianowicie do Ch. Ziedn.

Zawodowego. Utworzono filję z początku słabą, lecz od czegoś czasu?

Z ramienia Ch. Z. Z. zajął się sprawą murarzy i cieśli, jak również robotników budowlanych, p. poseł Piotrowski z Poznania. Prace wstępne w poniedziałek i mają nie przyniosły natychmiast pięknego skutku. Dopiero w sobotę 6 maja udał się p. Piotrowski po raz drugi do Srody, gdzie z budown pp. Schmidtem i Kujawą, pomimo trudnych warunków w zawodzie budowlanym, udało się przyjść do porozumienia, mocą którego dla murarzy i cieśli zarobki podwyższono o 20 mk. na godzinę, dla robotników budowlanych zaś o 10 mk. na godzinę.

Tak więc wykazało się, że przy dobrych chęciach i przy dobrej woli jednak coś przeprowadzić można.

W sobotę wieczorem odbyło się na sali p. Przybylskiego zebranie filji, na którym o powyższych sprawach referował p. poseł Piotrowski, a w ożywionej dyskusji przemawiali nawet przeciwnicy nasi, którzy z tych czy owych powodów (nam zupełnie zrozumiałych) wiernymi jeszcze pozostali ZZZ. lub enpeerowi.

Filja nasza liczy obecnie już blisko 40 członków zawodu budowlanego. X.

Ruch taryfowy w cegielniach pomorskich.

W powiecie kartuzkim na Pomorzu stosunki wśród robotników i robotnic pracujących w cegielniach, bardzo dużo pozostawiają do życzenia.

Jak gdzieindziej, tak i na Pomorzu ZZZ. o członkach swoich tylko zapomniało. Potrzeba było tych biedaków w czasie wyborów do Sejmu w roku 1920, od tego czasu pozostawiono biedaków własnemu losowi.

Dopiero staraniem uczciwych ludzi na miejscu, zaczyna się sprawa poprawiać. W niedzielę 7 maja odbył się wiec rzeczonych robotników w Bysewie (pow. kartuzki), na którym w imieniu zarządu dzielnicowego Ch. Z. Z. w Poznaniu, jako prelegent przemawiał poseł Frąckowiak. Cała filja, przynależąca dotąd do ZZZ., po przekonaniu się o dotychczasowej pracy panów na ozele organizacji tej stojących, jak jeden mąż przyłączyła się do organizacji naszej.

Pierwszem staraniem było oczywiście poczynienie kroków w sprawie poprawy zarobków w tamtejszych cegielniach. To też wystosowano do właścicieli cegielni całego powiatu żądanie podwyższenia zarobków dla wszystkich kategorii o 25 proc. Żądania te wysłano z Poznania, oznaczając termin na odpowiedź. Jest nadzieja, że sprawę uda się przeprowadzić na drodze ugodowej, nie chwytając się strajku jako broni. Pi.

Skutki pracy Z. Z. P.

Na zebraniu filji rzemieślników i robotników ZZZ. w Kartuzach przyjęto następującą treść uchwały:

Robotnicy filji kartuzkiej, widząc złe postępowanie czynników ZZZ., słysząc zaś o Chrz. Zjedn. Zaw. — jednym słownie cała filja przystępuje do Ch. Z. Z.

Wszelkie sprawy organizacyjne powierzone druhowi J. Świetlikowi, byłemu sekretarzowi obwodowemu NPR.

W skład zarządu wchodzi: Elias Teodor, prezes; Fularczyk Józef, sekretarz;

Okraj Józef, skarbnik; Bednarczyk Leon, Młyński Augustyn, Puzdrowski Jakób, Okraj Aleksander, Eichmann Augustyn — mężowie zaufania. Filja liczy 600 członków. „Szczęść Boże“ nowej placówce!

Protesty.

Protest 250 robotników należących do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (filja Otocznia), zebranych dnia 1. 5. 22. w Szemborowie, przeciwko zaprowadzeniu monopolu tytoniowego.

Zebrani na zebraniu robotników, należących do ZZZ. w liczbie 250, rozważwszy sprawę państwowego monopolu tytoniowego, protestują stanowczo przeciw rozszerzeniu monopolu na nasze dzielnice, widząc w nim krzywdę wyrządzoną robotnikowi, kupcowi i przemysłowcowi polskiemu. Zebrani najzupełniej podzielają przeciwnie monopolowi stanowisko pracowników tytoniowych i wyrażają niezłomną nadzieję, że Rząd odstąpi od zamiaru rozszerzenia monopolu na całe Państwo. Zebrani wzywają wszystkich posłów wszelkich stronnictw, aby jednomyślnie zwalczali rozszerzenie monopolu i głosowali przeciw ustawie monopolowej.

Robotnicy Zjednoczenia Zaw. Polskiego (filja w Otocznie) w Szemborowie.

Władysław Chrzumnicki, prezes.

Identyczną uchwałę przyjęli robotnicy należący do Tow. Robotników Katolickich w Szemborowie w liczbie 120 osób.

Zjazd agentów pocztowych

z powodu ważnych przyczyn został odłożony do połowy przyszłego miesiąca. Datę zjazdu ogłosimy.

Zarząd filji agent pocztowych.

Z życia stronnictwa

Głuszyn.

30 kwietnia odbył się u nas wiec Ch. Nar. Str. Pracy, na którym przemawiał p. Marciniak z Poznania. Mówca uwydatnił szczególnie swem przemówieniem zasady stronnictwa i konieczność wprowadzenia ich w życie prywatne i polityczne. Wiecownicy wysłuchali referenta w wielkiem skupieniu i wynagrodzili go gromkimi okrzykami. W dyskusji przemawiało kilka osób, którzy godzili się na kierunek stronnictwa, w którym mogą wszyscy ludzie miejsce znaleźć. Szczególnie wywody p. nauczyciela miejscowego, który się cieszy wielkiem zaufaniem, zasługują na wzmiankę. Wiec zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę“.

Goniembice, 30. 4. 22.

O godzinie 12 zagał wiec Ch. Nar. Str. Pracy zastępcą prezesa powiatowego p. Matuszczak z Leszna pochwaleniem Pana Boga.

Potem przeczytał porządek obrad, który jednogłośnie przyjęto. Następnie udzielił głosu red. p. Noskiewiczowi z Poznania, który mówił o polityce zewnętrznej i wewnętrznej i o konferencji w Genewie, oraz o gwałtach na G. Śląsku. Po skończonym referacie, za który obecni

z przewodniczącym serdecznie podziękowali, przystąpiono do dyskusji.

W dyskusji zabierali głos pp. Piaczek i Szymczak Stanisław z Leszna, nawołując do wstępowania w szeregi nasze. Po dyskusji referent w gorących słowach przemówił, zachęcając wiecowników do utworzenia kola miejscowego.

Po wyczerpaniu porządku obrad, przewodniczący dziękując za spokojne zachowanie się i dobrowolną składkę, która przyniosła 362 mk., po odśpiewaniu „Roty“ zamknął wiec o godzinie 2 po chaleniem Pana Boga.

Wiec miał charakter spokojny. W skład zarządu weszli pp.: Rygus Walenty — prezes, Kajak Franciszek — sekr. Wojciechowski Józef — skarbnik z Goniembice.

— 0 —

Robotnicy polscy we Francji.

Jeśli spojrzeć na mapę Francji, na której zaznaczone są większe ugrupowania robotników polskich, to widzimy, że robotnicy ci są rozdzieleni w czterech wielkich skupieniach. Najwięcej, bo zgorą 10 000 jest ich na północy Francji, gdzie pracują w kopalniach węgla (Berlin, Noex, Bruay, Marles i inne). Drugim poważnym skupieniem (około 5000 Polaków) jest Lotaryngja i Alzacja, gdzie pracują oni w przemyśle i rolnictwie; następnie we Francji środkowej pracuje około 5000 polskich górników w kopalniach Montambert, Bronnadiér, Beaulieu itd. i wreszcie na południu Francji, w kopalniach departamentów Areyron i Taru pracuje około 2000 górników polskich.

Wogóle we Francji znajduje się w chwili obecnej do 25 000 robotników polskich, z czego trzy czwarte pracuje w górnictwie, a reszta w odbudowie kraju i rolnictwie. Wraz z rodzinami, liczbę robotników polskich we Francji można śmiało obliczać na 46 000 osób.

Większość robotników polskich we Francji — to żywił pod względem narodowym i społecznym zdrowy. Zarówno na północy, jak i w Lotaryngji i wszystkich innych skupieniach istnieją polskie towarzystwa oświatowe, śpiewacze, sokole, a nawet amatorskie kółka teatralne.

Jeszcze przed wojną w bilansie dziełnic polskich poważnymi pozycjami czynnikami były oszczędności polskich emigrantów. Tak samo jest i dziś. Wszystkim wiadomo, jak poważne sumy nadsyłają do Polski rodacy nasi z Ameryki. Otóż sumę, jaką przysyłają z Francji robotnicy polscy, ogólnie obliczyć możemy na 15 mil. franków, jako oszczędności, które powędrowały z Francji do Polski od chwili wejścia w życie konwencji emigracyjnej.

Widzimy więc, że rodacy nasi na obczyźnie nie tylko, że o narodowości swojej nie zapominają, nie tylko, że żyją w skupieniach swoich w duchu czysto polskim, narodowym, ale owszem pamiętają oprócz tego o swych rodakach w kraju i o ile możności starają się im dopomóc. Świadczy to tylko o tem, jak zdrowym jest nasz naród i jak odporna na obce wpływy nasza polska natura.

— 0 —

Występy N. P. R. w Kępnie.

W niedzielę, jak zapowiadały rozkłoszone po mieście ogłoszenia, pisze „Nowy Przyjaciel Ludu“ — przybył na wiec p. Sieradzki z Poznania.

Nie chcąc posługiwać się metodami p. Sieradzkiego, ograniczymy się zatem do stwierdzenia, iż referent ani jednym słowem nie poruszył tak ważnych w dzisiejszej dobie zagadnień politycznych, natomiast operował li tylko hasłami demagogicznymi. Dostało się przytem eńdecji, a już wprost bajki — nieczem z tyśiąca i jednej nocy, — opowiadał o chadecji.

Ze szczególniejszą „sympatją“ wyrażał się p. Sieradzki o powszechnie znanym i ogólnie cenionym i szanowanym działaczu na liwie społecznej i narodowej, ks. poście Adamskim.

Zacny pan referent, sądząc, iż Kępno to jakieś „Honolulu“, gdzie każdemu można brednie prawić, zapragnął widocznie zdać swój przedwstępny egzamin na przyszłego posła, gdyż na zapytanie jednego ze słuchaczy, p. Kolendy, ażeby podał jakąś myśl lub wskazał drogę, jakby znaleźć pracę dla licznej rzeszy bezrobotnych i w jaki sposób zaradzić coraz to wzmacniającej się drożyznie, — począł młócić słowem, nie odpowiadając ani jednym słowem na zadane mu pytania.

W czasie dyskusji zabrał głos znany w powiecie naszym manjak pan Urban Zielonka, który dążąc do tego, ażeby nie doszło do jakiej rzeczowej dyskusji, odrązuwał w zwykłą swą chorobę, to jest rzucanie kłamstw i oszczerstw.

Niesłusznie występuje chadecja przeciwko żydom — oficerom, bo — zdaniem p. Urbana Zielonki — żydzi nas uszczęśliwiają, na dowód czego przytoczył niejakięgo żyda Stahla, który przyjechał podobno z Niemiec i rozdał kilku biednym w naszym mieście po 20 marek... niemieckich. Ile dostał pan Urban Zielonka za tę gorącą obronę żydów i agitację wywrotową, o tem dyskretnie zamilczał. Już raz pisaliśmy o „naciąganiu“ różnych obywateli na większe sumy, i obecnie może już tak hojnie nie poplaca pukanie do „serc litościwych burżujów“, więc pan Urban Zielonka jawnie już staje się obrońcą żydów. Ponieważ zaś w wynajdywaniu źródeł do osiągnięcia pieniędzy jest nader sprytnym, a wie, że szlachta jerozolimską hojnie oplaca „swoich“ ludzi, zrobił więc próbę, chcąc w ten sposób zaskarżyć sobie łaski żydów. A wiadomo że żydzi najwięcej nienawidzą duchowieństwo katolickie i w tę oto stronę uderzył p. Zielonka.

Ze sceny krzyczał mianowicie, że do pewnego księdza w Sosnowcu przyszła pewna dziewczyna, która na spowiedzi wyznała, iż panu swemu ukradła węgiel i drzewo. Ksiądz ów miał rzekomo żądać zwrotienia węgla i drzewa, a gdy dziewczyna odrzekła, że już spoliła, wtedy miała otrzymać od księdza list, celem wręczenia go swemu panu. Gdy następnego dnia zapytać się miał ksiądz owej dziewczyny, czy list oddała, ta miała odpowiedzieć, że tak, ksiądz natomiast przekonać się miał, że nie. I wtedy to ze złości ksiądz miał pójść jakoby do owego pana

I zdradzić jemu tajemnicę spowiedzi św., wskutek czego wydalić miało z pracy dziewczynę ową i jej brata.

Publiczność, która już dobrze poznała się na p. Urbanie Zielonce, i przyzwyczajona do jego beczelnych kłamstw, nie chciała dalej słuchać tych bredni, a gdy jeden ze słuchaczy zażądał wyjaśnienia nazwiska owego księdza, pan Urban Zielonka, widząc oburzenie obecnych, zaczął się wykręcać, że on osobiście nie zna ani księdza ani dziewczyny, ale że ma dowody w ręku. Wtedy zażądał inny słuchacz, ażeby, — jeżeli się wytacza tak ciężkie zarzuty publicznie na wieceurczyko kapłanowi i ma się dowody w ręku, — wyjawiał głośno nazwisko, to jakby za skinieniem przyskoczyli do niego dobrze rozstawieni adjutanci p. Urbana Zielonki i wymachując i grożąc, starali się zwrócić uwagę słuchaczy na wywiązać się mającą awanturę. Jeden z adjutantów (niejaki Chwański) posunął się nawet tak daleko, iż groził rozwaleniem łba i polamaniem kości za domaganie się wyświeślenia tego kłamstwa. O innych epitetach zaczerpniętych prawdopodobnie ze specjalnego słownika bandyckiego, wspominać nie warto.

Ze sprawa poruszona przez p. Urbana Zielonkę jest beczelnym oszczerstwem, o tem nikt nie wąpi i miało to jedynie być asumptem do poprawienia swojej reputacji, nadszarpiętej kradzieżą węgla na kolei przez niego, jako radnego miasta, o czem swego czasu podawaliśmy.

Chcąc niemiłe zajęcie zatuszować, opowiadał jeszcze o jakiejś beczce od śledzi, publiczność jednakże miała już dosyć tej gadaniny i rozpoczęła się rozchodzić, tak, iż nie zdołano nawet uchwalić jakiegokolwiek rezolucji.

Żydzi a socjalizm.

Jest wielu ludzi uwiedzionych przez hasła socjalistyczne, którzy nie wyrzekli się jeszcze zupełnie zasad chrześcijańskich i wierzyć nie chcą, że dwóch tych rzeczy razem pogodzić nie podobna, że nie można być socjalistą, a równocześnie pozostać dobrym chrześcijaninem i katolikiem. Człowiek taki sam nie wie, jak stopniowo traci wiarę i staje się zaciekłym wrogiem Kościoła, gdyż demagogja, walka i nienawiść klasowa nie godzą się z miłością bliźniego głoszoną przez Chrystusa. Dwie te rzeczy kłócą się ze sobą jak ogień z wodą i w końcu przyjsć musi do stanowczego opowiedzenia się na jedną stronę.

Wiemy zresztą, że twórcami socjalizmu są żydzi, najwięksi wrogowie chrystjanizmu, z czem się często nie tają.

Żydzi wzięli sobie za zadanie opanowania całego świata, a jakimi do tego dążyć chcą środkami, wystarczy wziąć do ręki „Protokóły Medreów Sjonu“, aby się przekonać, że dla dojścia do celu żadnymi nie rządzą się skrupułami. Czyż nie dowiedli tego namacalnie na nieszczęśliwej Rosji, którą skapali w potokach krwi, a resztę nieszczęśliwej ludności skazali na śmierć głodową? Nie dość im jednak, że znaleźli tam upust swej nienawiści do chrześcijan. To dopiero w ich dążeniach jeden krok — do zdobycia całego świata jeszcze daleko.

Więc ślą objuczonych złotem agitatorów swoich do wszystkich krajów, by za pomocą przekupionych ludzi siali zamęt, niezadowolenie, bunty. A w mętej wodzie łowi potem ryby garbonosy Izraelita i zacierą ręce z radości, że nie trudno łatwownych gojów schwycić na wędkę ponętnych widoków, które się nigdy nie zrealizują, które zamiast spodziewanych korzyści przynoszą im głód, śmierć i niewolę, a panowanie rasy żydowskiej.

Głoszą żydzi hasła równości, ale jak tę równość pojmują. Jako mniejszość narodowa w Polsce żądają już odrębnych praw — np. zniesienia święcenia niedzieli, dlatego tylko, aby ubić handel chrześcijański i niemiłe sobie współzawodnictwo.

Ci, co najgoręcej przemawiają za podziałem majątków, myślą tylko o tem, aby jaknajwięcej zabrać, ale oczywiście nie dla rozdania go pomiędzy biednych gojów! Ci, co krzyczą na ucisk wśród pobłażliwego narodu, jak polski, już po niedługim czasie przebywania między Arabami w Palestynie tak się im dali we znaki, że przychodził często do rozlewu krwi. Równość pojmują w ten sposób, że oni muszą być panami, a chrześcijanie ich sługami.

Obalamuceni przez nich nie zdają sobie z tego sprawy, że są igraszką w rękach sprytnych geszefciarzy, że ci, co się mienią jego obrońcami, tuczą się krwią i łzami ludu. Aż staje przed oczyma smutna rzeczywistość i na obróconej w grzy Rosji pokazuje światu, dokąd dojsć można, idąc na pasku żyda w skórze socjalistycznej.

Rozmaitości

Małżeństwo Radka.

Karol Radek, właściwie Tobiasz Sobelsohn, ma w najbliższym czasie zawrzeć związek małżeński z panną Rathenau, siostrą niemieckiego ministra spraw zagranicznych. „Nowoje Wremja“ pisze w tej sprawie pod nagłówkiem „Świetna partja“, co następuje: Bliższe małżeństwo Karola Radka, który co tylko uzyskał rozwód z swoją pierwszą żoną, jest w kołach politycznych żywo komentowane. Radek żeni się z siostrą Rathenau'a, ministra spraw zagranicznych w Niemczech. Pasiada on olbrzymi majątek. Radek zamierza odbyć po ślubie podróż naokoło świata i zwiedzić w pierwszym rzędzie Stany Zjednoczone.

IV. Sesja Międzynarodowej Konferencji Pracy.

Zgodnie z zarządzeniem rady administracyjnej międzynarodowego biura pracy, rozesłano do rządów państw zorganizowanych w biurze tekst porządku obrad IV-ej sesji M. B. P. Sesja rozpocznie się 18. października 1922 r. i zajmie się zbadaniem następujących zagadnień: 1) Rewizja 13-ej części Traktatu Wersalskiego oraz odpowiednich części innych traktatów pokojowych. 2) sprawy emigracyjne.

Nadmienić należy, iż rewizja postanowień wersalskich w dziedzinie pracy będzie dotyczyła prawdopodobnie wyłącznie kwestji pracy na roli.

Redaktor: E. Bięgoński.